



TO, CO  
utraczone

KATARZYNA  
MUSZYŃSKA



ENDORFINA



To, co  
utraczone

KATARZYNA  
MUSZYŃSKA



ENDORFINA



## PROLOG

Wskazówki zegara niemal stały, sprawiając, że Charlotte – wręcz przeciwnie – nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Co chwilę podbiegała do wychodzącego na podjazd okna i wypatrywała światel samochodu. Jak cień podążał za nią pięcioletni brat, któremu udzieliło się to podekscytowanie. Dochodziła osiemnasta, a na dworze zapadł zmierzch. Korytarze rezydencji tonęły w mroku, ale jej to nie przeszkadzało. Nie bała się ciemności, co zawdzięczała miesiącom spędzonym w sierocińcu. Wciąż pamiętała specyficzny, duszący zapach tego miejsca wżarty w stare mury. Gdyby miała go opisać, powiedziałaaby, że czuć było jednocześnie medykamenty, środki do czyszczenia podłóg, wilgoć i starość. Nieprzyjemna woń osiadała na ubraniach i trudno było ją wywabić.

Piętro, na którym znajdował się jej poprzedni pokój, pozbawione było kolorów, a gdy tylko przekraczała próg pomieszczenia, odnosiła wrażenie, jakby jakaś niewidzialna siła wysysała z niej radość i nadzieję. Zostawała tylko wszechobecna szarość. Pokrywała ściany, drzwi oraz pod-

łogę wyłożoną linoleum. Nawet żaluzje i zasłony, którymi tłamszone były promienie słoneczne, miały smutną barwę. Lottie rzadko wracała wspomnieniami do tamtych chwil, gdy czuła się jak zbędny mebel, który próbowano przestawiać, aby dopasować go do wnętrza, a gdy się to nie udawało, wystawiano tuż obok kontenera na śmieci.

Mimo upływu czterech lat dokładnie potrafiła odtworzyć moment, w którym poznała państwa Harrisów. Wyglądali zupełnie inaczej niż jej dotychczasowi rodzice zastępczy. Nie byli zmęczeni, spoceni i ciągle niezadowoleni jak Bradleyowie, z trudem opiekujący się czwórką hałaśliwych dzieciaków. Nie przypominali również Daviesów, którzy uśmiechali się sztucznie, a tak naprawdę zależało im jedynie na pieniądzach, otrzymywanych za opiekę nad sierotami. Tego dnia, gdy Timothy oraz Victoria pierwszy raz przekroczyli próg sierocińca, nadzieja zaczęła ponownie kiełkować w popękany serduszek Charlotte.

Dlatego tak jej zależało na tym, aby chłopiec, który miał z nimi zamieszkać, poczuł się od razu chciany. Podejrzewała, że skoro został adoptowany dopiero w wieku dwunastu lat, musiał mieć o wiele więcej przykrych doświadczeń niż ona. Upewniła się jeszcze raz, że w jego pokoju wszystko ustawione jest idealnie, i poprawiła poduszki na łóżku. To przybrana matka wybierała meble oraz dodatki i choć sporo można było o pani Harris powiedzieć, to z pewnością nie to, że brakowało jej gustu.

– Lottie! Lottie już są! – Krzyk Alexa przywrócił ją do rzeczywistości.

– Chodź! – Głośno załomotała w drzwi prowadzące do sypialni siostry i zbiegła na dół.

Po piętach dreptał jej Alexander, a po chwili dołączyła do nich Isabella, zdecydowanie niepodzielająca ekscytacji rodzeństwa. Dotąd była najstarsza, a wraz z pojawieniem się nowego podopiecznego traciła ten status, wiążący się z pewnymi przywilejami.

Trójka dzieci ustawiła się w równym rzędzie, wpatrując się w drzwi.

– Przyjechali? – Angela stanęła przy nich i przybrała surowy wyraz twarzy, przez co bardziej kojarzyła się z gubernantką niż gosposią zajmującą się sprzątaniami, jeżdżeniem po zakupy, praniem i segregowaniem korespondencji.

Charlotte nie zdziwiło, że matka nie pofatygowała się na dół. Od rana narzekała na migrenę, z powodu której zamknęła się w sypialni tuż po obiedzie.

Nagle drzwi się otworzyły i pojawił się w nich dwunastolatek. Miał taką minę, jakby właśnie postanowił zniechęcić cały świat. Był zdecydowanie zbyt chudy, a przydługie włosy wpadały mu do oczu, przez co musiał je bez przerwy odgarniać. W dłoniach ścisnął reklamówkę z całym swoim dobytkiem i patrzył wokół nieufnie. Tuż za nim podążał Timothy Harris.

– Julian, to są Isabella, Charlotte oraz Alexander – przedstawił wszystkich. – Mówiłem ci o nich. Kochani, to wasz brat, Julian.

Najmłodszego z tej gromadki na widok nieznanego opuściła odwaga i schował się za plecami Lottie. Jak zwykle to Isabella przejęła ster i zarzuciła Juliana pytaniami o to, czy mieszkał dotąd w Ohio, jak podoba mu się Pigeon Creek i co ciekawego zobaczył po drodze. Nie odpowiedział na żadne z nich, łypiąc nieufnie na zgromadzonych, którzy mieli stać się jego rodziną. Trwał w kompletnym

bezruchu, zaciskając pięści z taką siłą, że aż pobiełały mu knykie.

– Jestem Angela – odezwała się gospoia. – Gdybyś czegoś potrzebował, możesz zwrócić się do mnie. Najczęściej kręcę się na parterze.

To także pozostało bez odpowiedzi. Chłopiec nadal tylko patrzył, zupełnie jakby oceniał, czy tu pasuje.

– Isabello, może zaprowadzisz brata do jego sypialni? – zwrócił się do jedenastolatki Timothy.

– Chodź. Spodoba ci się tam. – Wyciągnęła w jego stronę rękę, ale ją odtrącił, a wtedy zrobiła wielkie oczy i cofnęła się niepewnie.

– Wybieram ciebie – oznajmił znieczeka Julian, patrząc wprost na Charlotte.

– Coo? – wyjąkała, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

– Chcę, abyś to ty pokazała mi pokój, myszo.

– Nie jestem gryzoniem! Mam na imię Charlotte – zaprotestowała od razu.

– Dla mnie już zawsze będziesz Myszą.

– Niby czemu? – Zmrużyła wściekle oczy.

– Bo jesteś taka mała, że wszędzie dasz radę się wcisnąć, a do tego wyglądasz na kogoś, kto nie lubi się dopasowywać. No i jesteś boso. – Wskazał jej stopy.



## ROZDZIAŁ 1

### Czternaście lat później

Skacząc na jednej nodze, starałam się ominąć porozrzucane wszędzie ubrania, skupiając się na szukaniu drugiego buta. Zajrzałam pod łóżko, przetrząsnęłam szafę w sypialni, a także przełożyłam poskładane pranie ściągnięte tydzień wcześniej z suszarki. Wszystko na próżno, beżowej szpilki nigdzie nie było. Spojrzałam na zegarek i zmełam w ustach przekleństwo. Jeśli zaraz nie wyjdę, znowu się spóźnię, co wiązało się z wysłuchaniem wykładu na temat tego, dlaczego w wieku niemal dwudziestu czterech lat powinno się przykładać większą wagę do punktualności. No cóż. Ja z pewnością punktualna nie byłam.

Spanikowana rozejrzałam się po zabałaganionym pokoju, zastanawiając się, gdzie bym leżała, gdybym była szpilką z najnowszej kolekcji Jimmy'ego Choo. Ta taktyka, niestety, nie przyniosła spodziewanego efektu, dlatego zrezygnowana postawiłam na czółenka, nijak nie pasujące do grafitowych spodni i kremowej bluzki ozdobionej perełka-

mi. Zdawało się, że nawet Pan Gatsby myśli podobnie, bo obwieścił to kilkoma głośnymi miauknięciami.

– Wiem – rzuciłam zniecierpliwiona. – Zamiast krytykować, mógłbyś pomóc szukać.

W ramach odpowiedzi mój dwuletni ragdoll okręcił się kilkukrotnie wokół własnej osi i zwinął w kłębek na stercie czystych ubrań. Pokręciłam zrezygnowana głową – naprawdę liczyłam na choć minimalne wsparcie. Włożyłam beżowy płaszcz i owinęłam się kaszmirowym szalem.

Wychodząc z mieszkania, zatrzymałam się przed lustrem w przedpokoju i wygładziłam upięte w luźny kok włosy. Podobał mi się sposób, w jaki podczas ostatniej wizyty w salonie fryzjerka przyciemniła pasma u nasady, a rozjaśniła końce. Dzięki temu twarz nabrała wyrazistości i w moim mniemaniu przestała być taka pospolita.

Chwyciłam teczkę z dokumentami i wybiegłam na zewnątrz, zatraskując za sobą drzwi. Odpięłam różowego holendra, mój ulubiony środek transportu, i ruszyłam w kierunku High Street. Na szczęście od Muzeum Naturalnej Historii Świata i Ohio dzieliło mnie jedynie sześć przecznic, zatem istniała jeszcze szansa, że dotrę na spotkanie o czasie lub tylko minimalnie spóźniona.

Właśnie rozpoczął się październik, a jesień już na dobre zadomowiła się w Akron. Liście drzew przybrały żółtą i czerwoną barwę, sprawiając, że całe miasto zdawało się mniej szare. Dziś był czwartek i choć od początku tygodnia bez przerwy lało, tym razem los okazał się dla mnie łaskawy, bo z pochmurnego nieba nic nie kapało na głowę. Błyskawicznie pokonałam dzielącą mnie od muzeum odległość i przypięłam jednoślada do stojaka, znajdującego



się na dziedzińcu olbrzymiego gmachu. Przed wejściem tłoczyli się uczniowie, którzy przyjechali tu w ramach wycieczek. Minęła dłuższa chwila, gdy w końcu stanęłam przed idealnie umalowaną i uczesaną brunetką, siedzącą przy okienku z napisem „kasa”.

– Kolejka jest. – Obrzuciła mnie lekceważącym spojrzeniem.

– Tak, dzień dobry, wiem. O dziewiątej mam mieć spotkanie z dyrektorem Tremblayem – wyjaśniłam, kątem oka spoglądając na duży zegar, bezlitośnie pokazujący, że już się spóźniałam.

– W sprawie pracy? – Dziewczyna nieco się ożywiła. – Dyrektor nie lubi niepunktualnych. Leć szybko na trzecie piętro. Tam jest winda. – Wskazała na drzwi za moimi plecami. – I pośpiesz się!

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Przeznaczenie jednak nade mną czuwało, ponieważ gdy tylko nacisnęłam przycisk, drzwi się rozsunęły. Z ulgą wskoczyłam do środka i po chwili już jechałam do biura. Wzięłam głęboki wdech i podczas tej krótkiej przejażdżki powtórzyłam wszystkie formułki, jakie powinna znać najlepsza kandydatka na stanowisko młodszego muzealnika. Gdyby ktoś zapytał, gdzie widzę się za pięć lat, z całą pewnością jakiegokolwiek muzeum byłoby na samym końcu listy. Od zawsze interesowałam się rękodziełem i bez trudu potrafiłam z niczego stworzyć wszystko. Jednak to nie była prawdziwa praca, przynajmniej nie dla mojej matki.

Wysiadłam na trzecim piętrze i pospiesznie pokonałam odległość dzielącą mnie od pokoju numer sto jeden. Ciekawe, według jakich zasad tworzyli numerację. Szczerze wątpiłam, aby było tu aż tyle pomieszczeń, aby dało

się dobić do setki. Zegar wskazywał dziewiątą osiem, gdy trzęsąc się ze zdenerwowania, zapukałam – głośno i stanowczo, tak jak uczyła mnie Victoria. Według jej filozofii na drodze do upragnionego celu wszystko ma znaczenie.

Nie minęła nawet chwila, gdy zostałam zaproszona do środka przez uśmiechniętą kobietę w średnim wieku. Przecięłyśmy niewielką poczekalnię z rzędem krzeseł pod ścianą i stojącym przy oknie biurkiem, na którym piętrzyły się dokumenty, i weszłyśmy do gabinetu mieszczącego się po lewej. To pomieszczenie wyglądało zupełnie jak w filmach. Gdyby było o połowę mniejsze, i tak robiłoby piorunujące wrażenie. Ogromne masywne biurko, butelkowa zieleń, obrazy w mosiężnych ramach i wszechobecne ciemne brązy sprawiały, że było tu trochę ponuro.

– Charlotte, już myślałam, że nie przyjdiesz. – Elijah Tremblay skierował się w moją stronę z wyciągniętą dłonią i szerokim uśmiechem.

– Przepraszam, trochę się pogubiłam na dole – gładko skłamałam.

Uścisnęłam jego rękę i odwzajemniłam uśmiech.

– Zapraszam, zapraszam. – Objął mnie delikatnie i poprowadził do głębokiego fotela stojącego przy biurku. Sam zajął miejsce po drugiej stronie. – Cindy, zrób nam proszę kawę.

– Oczywiście. – Kobieta skinęła głową i zniknęła za drzwiami.

– Victoria przesłała mi twoje CV i list motywacyjny. Przyznam, że właśnie kogoś takiego szukamy. Kończyłaś edukację o rodzinie i naukach konsumenckich na Stanowym Uniwersytecie Ohio, do tego miałaś praktyki w Muzeum Sztuki imienia Kennedy’ego, a od skończenia studiów

pracujesz w Centrum Edukacji dla Dzieci i Młodzieży – czytał z trzymanyh przed sobą kartek. – Dlaczego chcesz przejść do nas? – Wyprostował się i zaczął bacznie mnie obserwować.

– Myślę, że potrzebuję zmiany, a oferowane stanowisko jest doskonałą szansą na samorozwój. Z wielką przyjemnością będę współpracowała przy tworzeniu oferty muzealnych lekcji, tras i warsztatów. Jest tu świetna ekspozycja stała, a do tego jeszcze wystawy okresowe, które przyciągają zwiedzających różnorodnością – recytowałam z pamięci wyuczone formułki.

– Victoria nie przesadzała, mówiąc, że zna kogoś idealnego na to stanowisko.

Drzwi się otworzyły i pojawiła się Cindy, niosąc tacę z dwiema kawami, mleczkiem oraz cukiernicą. Postawiła ją na biurku, po czym cicho wycofała się do swojego biura.

– Przejdźmy może od razu do kwestii kluczowych. Szukamy kogoś, kto przygotuje ofertę dla szkół, ale zadba także o urozmaicenie wystaw czasowych. Dla odwiedzających muzeum jest czynne od wtorku do soboty w godzinach od dziesiątej do dwudziestej. Nasi muzealnicy pracują od poniedziałku do piątku od dziewiętej do szesnastej oraz w dwie soboty w miesiącu. Czy odpowiada ci taki system?

– Tak, jak najbardziej – przytaknęłam.

– Możemy zaoferować cztery tysiące czterysta dolarów miesięcznie, pełen pakiet zdrowotny oraz darmowe bilety do naszego muzeum dla rodziny. Mamy też owocowe czwartki.

– To bardzo dobra oferta – oceniłam szybko.

Teraz zarabiałam o osiemset dolarów mniej, miałam podstawowe ubezpieczenie medyczne i żaden dzień tygodnia nie był owocowy.

– Świetnie. Cindy przygotowuje umowę i umówi spotkanie, aby dopełnić wszystkich formalności. Kiedy możesz zacząć? – Elijah chwycił filiżankę i upił spory łyk.

– W Centrum wiedzą, że szukam czegoś innego i nie powinni robić problemów z moim odejściem.

Prawda była taka, że lubiłam swoje warsztaty, przede wszystkim te dla dzieci z biedniejszych rodzin. Widziałam, jaką frajdą sprawiało im przygotowywanie wyklejank, nauka origami czy haftu, zwłaszcza że ich opiekunów nie było stać na opłacanie dodatkowych zajęć.

– Co u Victorii? Nie pamiętam, kiedy ostatnio się widzieliśmy. – Zamyślił się. – Chyba na gwiazdkowym balu dobroczynnym.

– Z tego, co wiem, to wszystko u niej dobrze. Jest dość zajęta, odkąd tata przeszedł na emeryturę.

– Ano tak, no tak. W końcu teraz sama musi prowadzić rodzinny biznes. Ale znając ją, jest w swoim żywiole.

Timothy Harris wcale nie chciał rezygnować z pracy w fabryce opon, zwłaszcza że było to jego najukochańsze dziecko, ale został do tego zmuszony przez lekarzy. W wieku sześćdziesięciu sześciu lat miał za sobą dwa zawały i istniało spore ryzyko, że kolejny może go zabić. Dla kogoś, kto całe życie coś robił, emerytura stanowiła prawdziwy koszmar. Teraz zaś Harrison's Tires przeszło we władanie Victorii i byłam ciekawa, czy przedsiębiorstwo przetrwa te rządy.

# To, co utracone

Charlotte nie miała łatwego dzieciństwa. Porzucona przez rodziców, tułała się po rodzinach zastępczych. Wreszcie los się do niej uśmiechnął i znalazła dom u zamożnego małżeństwa Harrisów, które postanowiło ją adoptować.

Po kilku latach do rodziny dołącza Julian, zbuntowany dzieciak, również przygarnięty przez Harrisów. Niepozorna i nieśmiała Lottie zaprzyjaźnia się z chłopakiem, który staje się dla niej bezpieczną przystanią. Ale z czasem jej niewinne uczucie do przybranego brata diametralnie się zmienia.

Dziewczyna bez pamięci zakochuje się w Julianie i z zaskoczeniem odkrywa, że też nie jest mu obojętna.

Ponieważ są postrzegani przez wszystkich jako rodzeństwo, muszą ukrywać swoje zakazane uczucie. Gdy prawda wychodzi na jaw, chłopak ucieka z domu i ginie po nim wszelki ślad.

Zdruzgotana Charlotte nie może o nim zapomnieć, ale powoli układa sobie życie u boku kogoś innego.

I właśnie wtedy powraca Julian, a świat dziewczyny ponownie wywraca się do góry nogami.

**Gdzie przez te wszystkie lata się ukrywał i dlaczego właśnie teraz postanowił pojawić się w rezydencji rodziców?**

**Czy Lottie jest gotowa na to, żeby ponownie zatracić się w uczuciu do chłopaka, który przed laty ją porzucił?**



ENDORFINA

Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8231-306-2



9 788382 313062

MT2312E



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina